

Śrubka, która nakręcała system

Z Nikitą Pietrowem rozmawiają Małgorzata Nocuń i Andrzej Brzeziecki

MAŁGORZATA NOCUŃ, ANDRZEJ BRZEZIECKI: Na motto książki „Stalinskij pitomec” – Nikołaj Jeżow, którą napisał Pan wspólnie z holenderskim historykiem Markiem Jansenem, wybraliście słowa Jeżowa z 1937 roku: „Lepiej przegiąć, niż nie dogiąć”. Czy to Waszym zdaniem najlepsza charakterystyka bohatera książki?

NIKITA PIETROW: To charakterystyka radzieckiego urzędnika w ogóle. Radziecki system, szczególnie w okresie stalinowskim, wymagał pełnej dyscypliny. Mechanizm był taki: ludzie pracowali i musieli czuć, że w każdej chwili mogą zostać zwolnieni, a w czasach stalinowskich poddani represjom. Model stalinowski przewidywał, że człowiek pracuje najefektywniej, gdy czuje, że grozi mu rozstrzelanie. Słowa Jeżowa są więc mottem radzieckiego urzędnika epoki stalinowskiej.

Oczywiście Jeżow i inni zdawali sobie sprawę, że jeśli „przegną”, też mogą ich spotkać kłopoty, ale mniejsze, niż gdyby wykazali się brakiem zaangażowania. Sabotaż, czyli sytuacja, w której ludzie nie wypełniali zleconych im zadań, był o wiele gorszy niż nadgorliwość w realizacji poleceń.

Dlaczego akurat Jeżow? Czy dlatego, że to postać poniekąd zapomniana i przez to ciekawsza?

Jako historyk nie kierowałem się myśleniem w kategoriach: „interesujący” czy „nieinteresujący”. Nie chciałem przecież opowiedzieć ciekawej historii z myślą o moim czytelniku. Nie jestem pisarzem. Razem z Markiem Jansenem wybraliśmy Jeżowa, ponieważ mało o nim wiadomo. W każdej dziedzinie nauki prowadzący badania nie chce zajmować się obiektem, który jest już dobrze poznany. Historyk także.

Jeżowem nie zajmowano się po upadku ZSRR, ponieważ nie były dostępne praktycznie żadne dokumenty na jego temat. Informacje o przywódcach służb specjalnych były tajne w czasach ZSRR, a także przez jakiś czas po jego upadku. Wyjątkiem był Feliks Dzierżyński, założyciel radzieckiej bezpieki. O pozostałych szkolne podręczniki milczały, bo w pewnym momencie okazali się niewygodni. O Dzierżyńskim też czasem milczano, bo przecież właśnie za jego czasów rozpoczęły się represje, które za rządów Chruszczowa były tematem niewygodnym, ale generalnie tylko on nie budził kontrowersji w czasach radzieckich. To sztuczny podział, bo przecież także Dzierżyński był najwykolejszym przestępcą, ojcem czerwonego terronu.

Jeżow to z kolei najbardziej „dziwaczny” przedstawiciel radzieckich służb

specjalnych. Zachowało się dużo publikacji na jego temat z lat 1937-38. Wówczas w gazetach budowany był wręcz kult Jeżowa, a potem zapadła cisza.

Jaki jest stosunek do Jeżowa dziejszych oficjalnych kremlowskich historyków?

W przeciwieństwie do Dzierżyńskiego nie ma żadnej legendy Jeżowa. Organ bezpieczeństwa państwowego zrobiły wszystko, by o nim zapomniano. Jeżowa przedstawia się jako tego, który niby nie wywodził się z ich środowiska. Do NKWD przyszedł rzekomo jako działacz partyjny i porzucił pracę w komisariacie, by znów zająć się innymi sprawami. Krótko mówiąc: był tu jakiś człowiek, który tylko przez dwa lata zajmował kierownicze stanowisko, nas to właściwie nie dotyczy. A fakt, że był najbardziej „krwawym” przedstawicielem tych organów? No cóż, przysłali go i taką miał niełatwą robotę.

Zupełnie inaczej ocenia się Ławrientija Bierię. Ma on niemałe grono sympatyków i usprawiedliwia się jego postępowanie.

W jaki sposób udało się Panu zebrać dokumenty opublikowane w książce? Rosyjskie archiwa nie mają opinii szeroko otwartych.

Archiwa należące do państwa są otwarte, można do nich wejść i poprosić o wydanie konkretnych dokumentów. Ale nie wszystko, o co się poprosi, zostanie wydane. Na pewno dużo więcej dokumentów można było otrzymać w połowie lat dziewięćdziesiątych. Nie ma żadnej dyrektywy mówiącej: takie dokumenty

będziemy udostępniać, takich nie, ale pewne embargo na informacje istnieje. Zwłaszcza na te, które źle świadczą o ustroju radzieckim.

Dokumenty opublikowane w tej książce i dziś są niedostępne. Udało mi się dokopać do nich, gdy byłem w komisji zajmującej się przekazaniem archiwów KGB państwu. Mogliśmy wtedy zobaczyć wiele dokumentów. Zajmowałem się przygotowaniem materiałów dotyczących represji i ta książka jest pobocznym produktem tamtej działalności.

W latach dziewięćdziesiątych przybrana córka Jeżowa zwróciła się do prokuratury z prośbą o jego rehabilitację. Jeżow, którego Stalin kazał rozstrzelać, przeszedł do historii jako wróg narodu, natomiast Mołotow i sam Stalin nie mają takiego statusu, choć również byli zbrodniarzami.

Jeśli rozstrzelano by Mołotowa w latach terroru, być może dziś stanęlibyśmy przed problemem jego rehabilitacji. Jeżow był jednak bezpośrednio odpowiedzialny za masowe rozstrzelania i terror i z tego powodu nie można było go zrehabilitować. Oczywiście rozstrzelano go także z powodu fikcyjnych oskarżeń, na które nie sposób znaleźć dowodów, na przykład szpiegostwa na rzecz Polski i Niemiec, przygotowywania spisku na życie Stalina. Wszystko to były brednie. Mimo to Jeżow pozostaje winnym wielkiego terroru i masowych operacji.

Córka Jeżowa argumentowała, że ustawa o rehabilitacji nie pyta o to, co ofiara represji robiła wcześniej.

Jeśli w materiałach śledczych dotyczących jakiegoś człowieka znajdują się informacje, że postępował on niezgodnie z prawem, to nie może podlegać rehabilitacji.

Czy to, co robił Jeżow, było niezgodne z radzieckim prawem?

Argument córki Jeżowa, że działał on w ramach ówczesnego prawa, pojawia się także u innych jego biografów. To pogląd niezgodny z prawdą. Radzieckie prawo nie przewidywało rozstrzeliwań bez sądu, a Jeżow robił to na dużą skalę. Tak samo nie wolno było bić ludzi w czasie śledztwa. W archiwalnych dokumentach na temat śledztwa Jeżowa zapisano, że postępował on niezgodnie z radzieckim prawem i w ten sposób rozpętał wielki terror. Inna sprawa, że to sam Stalin dopuszczał na szeroką skalę łamanie prawa. W dyrektywach Komitetu Centralnego były zapisy o użyciu przemocy wobec ludzi poddawanych śledztwu. Oprawcy uważali, że nawet radzieckie prawo można obchodzić.

Osobną kwestią jest jeszcze to, że w naszym kraju można rehabilitować kogo się chce, tylko trzeba mieć za sobą sąd. W przypadku Jeżowa prokuratura – kierując się prawem o rehabilitacji z października 1991 roku – nie podjęła sprawy, którą ostatecznie rozstrzygnął sąd i orzekł, że na podstawie zachowanych materiałów Jeżow nie może podlegać rehabilitacji.

Oczywiście żał mi adoptowanej córki Jeżowa, która dwa razy straciła rodziców. Jej los był tragiczny: najpierw dom dziecka,

potem przybrana matka popełniła samobójstwo, a ojciec został rozstrzelany.

Niesprawiedliwe jest też to, że Stalin i inni radzieccy urzędnicy przeszli do historii bez tytułu wroga narodu.

To problem destalinizacji, która w naszym kraju nigdy się nie dokonała. Jeśli odbyłyby się wszystkie niezbędne procesy sądowe, gdyby osądzono wszystkich uczestniczących w łamaniu prawa w epoce Stalina, dziś nie mielibyśmy takich dylematów. Jednak Chruszczow – z wielu powodów – nie mógł tego dokonać. Bo jakim cudem mógłby wyrwać się z tej partyjnej skorupy? Dlatego o systemie stalinowskim Nikita Sergejewicz nie powiedział całej prawdy. Doprowadził do usunięcia Stalina z mauzoleum i zakończenia kultu jednostki, jednak nie mógł powiedzieć, że winien jest cały system komunistyczny. Wybrał wygodne rozwiązanie: zwalczył kult jednostki, ale nie zabrał się za rozprawę z radzieckim ustrojem.

Czyli w pewnym stopniu Jeżowa możemy uważać za kozła ofiarnego?

Właśnie dlatego jego córka wystąpiła o rehabilitację. Twierdziła, że Jeżow robił to samo co inni, którzy albo nie byli represjonowani, albo też pozwolono na ich rehabilitację. W tym kontekście mogą zrozumieć jej roszczenia. Lecz gdyby umieściła swojego przybranego ojca w kontekście epoki, zrozumiałaby, że mówienie o jego rehabilitacji mija się z sensem. Jeśli rozstrzelał siedemset tysięcy ludzi i aresztował półtora miliona, to chyba te liczby mówią

same za siebie. Jakiego by miejsca nie zajmował w radzieckiej piramidzie władzy, bezdyskusyjnie jest winien.

Niestety, w naszym kraju nie zaprowadzono porządku historyczno-prawnego. Państwo nie odważyło się nazwać władzy radzieckiej przestępczą. Aby tego dokonać, potrzebny był proces sądowy. Sąd Konstytucyjny w 1992 roku nie uporał się z tym zadaniem. Powinien był stwierdzić, że działalność Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego była sprzeczna z konstytucją, wtedy sytuacja byłaby jasna. Winę zwalono jednak na mechanizm władzy.

Czy Jeżowa można porównywać do Adolfa Eichmanna? Czy pasuje do tezy Hannah Arendt o banalności zła?

Jeżow był wiernym, wręcz fanatycznym wykonawcą rozkazów Stalina, który wybrał go nieprzypadkowo. Ten urzędnik starał się wypełniać rozkazy jak łowczy pies, który reaguje na słowa pana. Można powiedzieć, że był wręcz zahipnotyzowany przez Stalina, ale zarazem nie ograniczał się do prostego wykonywania rozkazów. Był współtwórcą stalinizmu. Miał własne propozycje, tworzył mechanizmy terroru, rozkręcał go. Eichmann w porównaniu z Jeżowem to drobny przestępca. Należał do średniego szczebla hitlerowskiej hierarchii, natomiast Jeżow był jedną z pięciu najważniejszych osób w kraju. Jego odpowiedzialność za powstały system jest o wiele większa. Oczywiście Eichmann powinien znaleźć się na ławie oskarżonych. Tragedia Rosji polega na tym, że nie mieliśmy takich procesów. Należało

postawić kropkę nad „i” i wyraźnie powiedzieć, że za łamanie prawa i wielki terror ponoszą odpowiedzialność nie tylko Nikołaj Jeżow, ale także Władisław Mołotow, Łazar Kaganowicz, Georgij Malenkow i w pewnym stopniu Nikita Chruszczow. Wszyscy ci ludzie byli współpracownikami Stalina.

W książce przedstawicie jednak Jeżowa bardziej jako produkt epoki niż jej współtwórcę.

Bo jakimś stopniu tak było. Jeżow nie wymyślił najbardziej okrutnych rozwiązań, jedynie starał się je „urozmaić”. Był za to autorem schematu postępowania organów siłowych. Jego poprzednik, Genrich Jagoda, nie byłby zdolny do ustanowienia takiego schematu, był bowiem typowym wykonawcą poleceń, czekistą myślącym czekistowskimi kategoriami. A Jeżow myślał kategoriami politycznymi. Także Beria nie rozumował jak polityk, co zresztą stało się przyczyną jego niepowodzenia.

Dlaczego Stalin wybrał akurat Jeżowa i w latach trzydziestych pozwolił mu zrobić tak szybką karierę?

Nie mogło być inaczej. Stalin mawiał, że kadry decydują o wszystkim i nie ma ludzi niezastąpionych, jednak w tamtym czasie ludzi właśnie brakowało. Od rewolucji 1917 roku upłynęło niewiele czasu i o połowie społeczeństwa w ogóle nie możemy snuć rozważań. Stalin po prostu nie brał ich pod uwagę: byli pozbawieni praw obywatelskich, podlegali represjom, mieli niewłaściwie pochodze-

nie. Ci, którzy dokonywali rewolucji, byli albo starzy, albo Stalin chciał się ich pozbyć, zaś młodszy niewiele umieli. Stalin potrzebował ludzi. Jeżow co prawda też nie posiadał wykształcenia, ale dla Stalina okazał się dobry: szybko łapał, o co chodzi. To była jego ważna cecha, bo natura nie obdarzyła go zbyt hojnie: był karzełkowaty, chorowity, za to skuteczny w działaniu i bystry – szybko domyślał się, czego się od niego wymaga. Jeżow był po prostu pilnym uczniem Stalina. Analiza ich współpracy jest zajmująca. Wystarczyło, żeby Stalin tylko o czymś pomyślał, a Jeżow natychmiast intuicyjnie to wychwytywał i myśl Stalina wypowiadał w formie gotowej propozycji, którą był gotów realizować. Raporty Jeżowa to esencja, którą wyciągał z pojedynczych stalinowskich wypowiedzi.

W Panów książce jest opinia, że Stalin posiadał „dar” polegający na tym, że prostego urzędnika potrafił przekształcić w kata.

Stalin był dyktatorem chytrym i mającym dużo złej woli. Posiadał dar przekonywania, ludzie szli za nim, często nie myśląc przy tym o swoim postępowaniu. Stalin zwalniał ich z wyrzutów sumienia. Jeżow musiał czuć się pewnie, wiedząc, że ma za sobą Stalina, że kroczą jakby razem. Z drugiej strony powinien był domyślać się, że również jego Stalin posłał na śmierć. I przyszedł taki moment, w którym już doskonale zdawał sobie sprawę, jaki los jest mu pisany. Tym można tłumaczyć jego zachowanie: sięganie po kieliszek, ruganie otoczenia. Jednak

wtedy nie mógł już nic zrobić. Z tej drogi nie było odwrotu.

Stalin czuł chyba jakąś sympatię do Jeżowa. Spotykali się niemal codziennie, w latach 1937-38 spędzili ze sobą ponad osiemset godzin. Tyle czasu Stalin spędzał tylko z Mołotowem.

To prawda. Stalin rzeczywiście obchodził się z Jeżowem prawie po ojcowsku. Dbał o niego, chuchał na niego, używał zdrobniałego sformułowania „Jeżowiczka”. Ale wystarczyła chwila, by rozczarował się do niego. Dokładnie tak samo było z innymi stalinowskimi urzędnikami. Wystarczył moment, by Józef Wissarionowicz stwierdził, że jest okłamywany przez osobę, której wcześniej ufał. Nie słuchał argumentów, nie analizował sytuacji, ale kierował się tym, co podszeptywały mu wewnętrzne lęki. Stalin chciał, by radzono się go we wszystkim, by nie umknęła mu żadna informacja. Jeśli czegoś mu nie zakomunikowano, zaczynał być podejrzliwy. W takiej chwili w głowie Stalina sympatia zmieniała się w antypatię, pojawiała się podejrzliwość.

W przypadku Jeżowa ten moment nastąpił, gdy nie poinformował Stalina o ucieczce dwóch ważnych pracowników NKWD?

Te wypadki nie były przyczyną końca jego kariery. Ktoś musiał osobiście odpowiedzieć za wszystko, co działo się w NKWD. Trzeba było znaleźć jakiś sposób, by wycofać się z polityki terroru.

Jak w głowie Jeżowa narodził się plan realizacji wielkiego terroru? We

wrześniu 1936 roku Jeżow nie był jeszcze przekonany, że trockiści, zinowiewowcy i prawica zjednoczyli się przeciw Stalinowi, a już zimą 1937 roku rozpoczęły się represje w partii.

Jeżow nie wymyślił wielkiego terroru, to była idea Stalina. Występując w grudniu 1936 roku na zebraniu operacyjnym, a potem w lutym roku 1937, Jeżow jeszcze nie mówił, że winnych należy szukać we własnych szeregach. I jeśli zaraz potem zaczęły się czystki, stało się tak dlatego, że Jeżow zrozumiał, czego oczekuje od niego Stalin i błyskawicznie zmienił podejście. Sytuacja rozwijała pod okiem Jeżowa aż do momentu, kiedy sam padł jej ofiarą.

Sięgał Pan przy pracy nad tą książką do dokumentów, które wcześniej nie były dostępne. Co było w nich najbardziej intrygujące?

Przede wszystkim fakt, że kampania, którą znamy pod nazwą „wielkiego terroru”, była akcją zaplanowaną, bardzo dobrze przemyślaną. Było to biurokratyczne przedsięwzięcie, które opracowano w najdrobniejszych szczegółach. W sposób systematyczny, z ołówkiem w ręku, obmyślano kontyngenty, limity morderstw. Chodziło o to, by jak najsprawniej zlikwidować określone grupy ludzi. Ta biurokratyzacja przestępstwa nie pozwala pozostać obojętnym. To rzeczywiście jest przerażające.

Jako historycy myśleliśmy, że nie ma dokumentów dotyczących tych zbrodni. Posiadaliśmy informacje o nich, ale sądziliśmy, że nie mają potwierdzenia

na papierze. Tymczasem zobaczyliśmy w archiwach, że wszystkie dokumenty się przechowuje i krok po kroku jest w nich opisane, jak powinny przebiegać działania składające się na wielki terror. Chodzi o trzy operacje: likwidowanie ludzi o określonej narodowości, o określonym pochodzeniu klasowym oraz przedstawicieli aparatu państwowego. Decyzję o śmierci tych ostatnich podejmowała sama góra, czyli Stalin. Decyzje w sprawie „kontyngentów narodowych” były podejmowane w Moskwie przez Jeżowa i Andrieja Wyszynskiego. Za czystkę klasową odpowiadali ludzie z regionów, tak zwane „trójki”. Na podstawie dokumentów można zrekonstruować biurokratyczną piramidę terroru.

Dlaczego Jeżowa odsuwano „na raty”? Najpierw wprowadzono do bezpieki Berię, który zaczął od aresztowania ludzi z otoczenia Jeżowa, potem przyjęto dymisję Jeżowa, który z czasem stawał się coraz mniej ważną osobą, aż w końcu go aresztowano.

Rzeczywiście odchodził w cień stopniowo. W 1938 roku odsunięto go z NKWD. Nie od razu zakomunikowano to społeczeństwu, media poinformowały o tym fakcie po dwóch tygodniach. Potem zajmował się transportem wodnym, ale już nie występował publicznie. Jedyne gdy prasa donosiła o jakiś wydarzeniach związanych z transportem wodnym – mogło to być na przykład jakieś zebranie – w gazetach pojawiała się fotografia Jeżowa. 21 stycznia 1939 roku wziął udział w ceremonii upamiętniającej Lenina. Ale już na XVIII Zjazd KPZR

w marcu 1939 roku nie wybrano go delegatem. W kwietniu go aresztowano.

Dlaczego pozbyto się go tak po cichu, bez pokazowego procesu, który pozwoliłby zrzucić na niego winę?

Stalin nie miał ochoty, aby temat wielkiego terronu z lat 1937-38 stał się przedmiotem publicznej dyskusji. Za dużo było ofiar, prawo zostało zupełnie zdeptane. Stalinowi było wygodnie właśnie w atmosferze takiego półmilczenia pozbyć się Jeżowa. Sądził, że i tak oczyścił się z podejrzeń, choć oczywiście z dokumentów wynika, że wszystko było zaplanowane przez towarzysza Stalina. Właśnie ten fakt zdecydował, że Stalin wcześniej czy później musiałby się Jeżowa pozbyć.

Zanim machina terronu wzięła się za samego Jeżowa, na celowniku znalazła się jego żona, która wolała popełnić samobójstwo. Z pomocą męża... Co mógł czuć Jeżow w takiej sytuacji?

Oczywiście żal. Wypowiedział się nawet na ten temat: „Dobra była z niej baba, ale trzeba to jakoś przecierpieć i samemu się ratować”. To zdanie doskonale obrazuje małość Jeżowa. Do głowy mu nie przyszło, że aby ocalić żonę, mógłby złożyć ofiarę z siebie. Podał jej tabletki.

Chciał dla siebie i żony innego losu. Należeli do establishmentu i nagle nastał koniec. Ale nie mogli nic zrobić. Kiedy Jagoda siedział w więzieniu, zamartwiał się o swoją miłość, mówił o tym towarzyszom w celi. Był inny, bardziej romantyczny. Nie chcę powiedzieć, że lepszy, po prostu inny.

Czy Jeżow, gdy już wiedział, co się dzieje, mógł próbować się ratować?

Jedyną ucieczką był dla niego alkohol. Nie istniała szansa ucieczki za granicę. Coś takiego mógł zrobić tylko ktoś mieszkający w strefie przygranicznej, a i tak ucieczkę należało dobrze zaplanować. Jeżow nie mógł się też ukryć. Jest też inna sprawa – za wszelką cenę chciał udowodnić Stalinowi swoją lojalność, pisał do niego listy, także w czasie XVIII Zjazdu. Stan, w którym się znajdował, określiłbym jako bardzo dziwny. Walczył do końca. Natomiast w głębi duszy wiedział, że jego los jest przesądzony. Normalnym odruchem była też złość, która nim miotła. Z tej wściekłości pił. Nie miał już siły na bunt, sprzeciw, był bierny. Nie był silną osobowością, nie miał za sobą doświadczenia w rewolucji 1917 roku, ale także ludzie dobrze pamiętający rok 1917 spokojnie czekali na represje, które przewidział dla nich Stalin. Nie mieli sił na walkę.

Rosja radziecka była państwem stalinowskim. Radio i prasa prały ludziom mózgi, trudno było w takich warunkach zachować samodzielność myślenia. Jeżow nie tylko z powodu alkoholu nie mógł ocenić sytuacji. Był śrubką w systemie i zdawał sobie sprawę, że się z niego nie wykręci.

Nie starał się znaleźć kompromitujących materiałów na Stalina i jego otoczenie?

To ważna kwestia. Dokumenty na temat Stalina rzeczywiście były kompletowane i znajdowały się wśród nich również informacje o jego przedrewolucyjnej przeszłości, która mogła być kompromitująca.

Nie wiemy jednak, w jakim celu je gromadzono. Archiwum rewolucji zawiera dokumenty o życiu Stalina przed 1917 rokiem i jeśli dobrze im się przyjrzeć, łatwo dojść do wniosku, że wyglądało ono zupełnie inaczej niż w oficjalnej biografii.

Jeżow zajmował się tworzeniem muzeum Stalina i prawdopodobnie do tego potrzebne były te dokumenty. Jestem przekonany, że nie zdobyłby się na świadome kompletowane „haków” na Stalina. Zresztą, do kogo by z nimi poszedł? Za granicą nikogo nie interesowały, a w Związku Radzieckim nie miały szans na publikację. Gdyby tylko gdzieś się zająknął, że jest w posiadaniu takich rzeczy, gdyby stwierdził, że Stalin nie jest tym, za kogo się podaje, byłby skończony.

Jeżow powiedział, że będzie umierać z imieniem Stalina na ustach.

Tak, nie możemy zaprzeczyć, że w ten właśnie sposób się wyraził. Ale nie myślę,

żeby mówił to z przekonaniem. To była swojego rodzaju formuła.

Czy to nie paradoks, że podczas śledztwa, gdy użyto przeciw niemu wszystkich środków, które sam znał, zachował się dokładnie tak samo jak jego ofiary?

A cóż miał robić, jeśli bito go dokładnie tak samo jak innych? Oczywiście mógł wszystkiemu zaprzeczać, ale kiedy zaczęły się przesłuchania, wiedział, że nie ma wyjścia, że musi grać właśnie tę rolę, którą wcześniej wyznaczał innym. Śledczy łamali ludzi moralnie, fizycznie. To był schemat, który Jeżow wymyślił razem ze Stalinem: przyznanie się oskarżonego jest głównym dowodem w śledztwie. To, że go złamię, było pewne od początku. Jeżow świetnie zdawał sobie sprawę, gdzie się znalazł i jakie tam rządziły mechanizmy. Wiedział, co go czeka, gdy będzie stawiać opór. 🏰



Nikita Pietrow (ur. 1957) jest rosyjskim historykiem, wiceprezesem stowarzyszenia „Memoriał”. Książka „*Stalinskij pitomec*” – *Nikołaj Jeżow* (Moskwa 2008) ukazała się w serii „Istorija stalinizma” wydawnictwa ROSSPEN, przy wsparciu Fundacji Pierwszego Prezydenta Rosji Borysa Jelcyna.